

Życie kulturalne krakowskich mieszczan przełomu XIX i XX wieku w zapiskach autobiograficznych – zarys problematyki.

Anna Pochłódka

Anna POCHŁÓDKA

Życie kulturalne krakowskich mieszczan
przełomu XIX i XX wieku
w zapiskach autobiograficznych – zarys problematyki

Stanisław Broniewski we wspomnieniu o Krakowie przełomu wieków XIX i XX przedstawia wystrój typowego mieszczańskiego domu. Opisuje wnętrze jako przeładowane meblami i bibelotami, przepełnione aktualnie modnymi roślinami doniczkowymi. Przechodząc do omówienia zjawisk z dziedziny sztuki, stwierdza:

Ściany salonu [...] zawdzięczały sporo artystycznym aspiracjom chałupniczym domowników. Malarstwo z prawdziwego zdarzenia było monopolem nielicznych znawców i kolekcjonerów, natomiast w przeciętnym domu mieszczańskim lub urzędniczym, pod produkcją *Hotdu pruskiego* Matejki lub *Fryne* Siemiradzkiego (premia Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych) zawieszano się akwarelki ręcznej roboty członków rodziny i przyjaciół. Jeszcze na przełomie wieków można było natrafić tu i ówdzie na domowe landszafty z włosów, płaskorzeźby z korka albo mozaiki z muszelek lub kamyczków. W latach dziesiątych znikają te cudaki bezpowrotnie, a przychodzi powszechna moda „gipsówek” [...].

Malarstwo, przynajmniej na jedwabiu, sprawiała co trzecia panienka na wydaniu, podczas gdy akwarelki malowały przeważnie panienki na wydaniu już nie będące. Deklamowali wszyscy, z wyjątkiem głuchoniemych (*Ojciec zadżumionych*, *Alpuhara*, *Przed sądem* i „te” rzeczy). Panienki uprawiały fortepian, na dwie i cztery ręce: dla gości nokturny i mazurki Szopena z pedałem, dla siebie *Donauwellen* i *Modlitwę dziewicy* z natchnieniem. Produkcja literacka była odwrotnie proporcjonalna do konsumpcji, dlatego tak mało tej twórczości dochowało się do naszych czasów. Piękna ówczesnej prozy można doszukać się jeszcze w listach naszych babek, o ile nie zniszczyły ich córki lub wnuczki, a poezja – ta liryczna i ta epicka – kryje się w pamiętnikach i sztambuchach, oprawnych „na poduszkę” w czerwony aksamit z monografem lub haftowaną różą. Sztambuchy te też można było znaleźć w salonie na bambusowej etażerze, w towarzystwie karlsbadz-

kich pucharków, kul szklanych z wtopionym kwiatem i zimowych bukietów z piór lub farbowanej trawy.¹

Ten uszczypliwy obraz łatwo zidentyfikować z młodopolskim stereotypem przyziemnego filistra. Nieudolnie aspiruje on do kultury, żyje na pokaz i udaje kogoś, kim nie jest². Popada przez to w pretensję i śmieszność, stając się przedmiotem kpin. Zauważono słabo zaznaczoną obecność wartości uznawanych za mieszczańskie w wysokoartystycznej literaturze polskiej – za główny przykład powieści mieszczańskiej Teresa Walas uznała (kiepską) *Księżniczkę* Zofii Urbanowskiej³; za domenę mieszczaństwa natomiast przez długi czas uchodziła deprecjonowana literatura popularna⁴.

Tymczasem krytykowani i wyśmiewani z pozycji artystycznych i arystokratycznych mieszczanie byli znaczącymi i aktywnymi uczestnikami młodopolskiego życia kulturalnego oraz krzyżującego się z nim i dopełniającego je życia towarzyskiego. Chodzili do teatrów, kupowali książki i obrazy, przyjmowali wizyty w swoich „strasznych mieszkaniach”. W Krakowie przełomu XIX i XX wieku odgrywali rolę szczególną już choćby ze względu na stosunkowo wysoką liczebność: spośród gałęcijskich miast to tutaj odsetek osób zaliczających się do inteligencji był najwyższy⁵. W tej dużej grupie występowało znaczne rozwarstwienie. Na przykład

¹ S. Broniewski *Dawny Kraków w anegdocie*, w: *Kopiec wspomnień*, oprac. W. Bodnicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964, s. 496.

² Pisze Boy: „kulturę burżuazyjną cechuje pewne *mimicry*, upodobnienie się do szlachty, której miejsce zając i z którą wymieszać się było od początku ideałem mieszczaństwa” (*Burżuazyjne szlachectwo*, w: tegoż *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967, s. 192).

³ T. Walas *Przedmowa*, w: G. Zapolska *Moralność pani Dulskiej, Ich czworo*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.

⁴ Na ten temat zob. np. J. Kolbuszewski *Od Pigalle po Kresy. Krajobrazy literatury popularnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994, s. 11-28.

⁵ I. Homola-Skąpska „*Kwiat społeczeństwa...*” *Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1860-1914*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984. Podkreślić należy, że zakresy pojęć mieszczaństwa i inteligencji się nie pokrywają: nie wszyscy mieszczanie zaliczają się do inteligencji, nie wszyscy przedstawiciele inteligencji mają pochodzenie mieszczańskie. Inteligencję definiuje się najczęściej jako grupę zawodową osób pracujących umysłowo, raczej niezależnie od ich społecznego pochodzenia (w rozwoju polskiej inteligencji ważną rolę odegrali ludzie wywodzący się z ziemiaństwa i szlachty), kryterium stanowią wykształcenie oraz zawód; podczas gdy kategoria mieszczan obejmuje zwyczajowo mieszkańców miasta pozbawionych szlachectwa (choć znani są, również na ziemiach polskich, mieszczanie herbowi, przykładem może być krakowska rodzina Wierzyńków), zaś wykonywany zawód ma znaczenie wtórne. Zob. Homola-Skąpska „*Kwiat społeczeństwa...*”. Pisze Boy: „Jak orężem szlachectwa była niegdyś szabla, tak orężem mieszczaństwa stała się «inteligencja», wykształcenie” (*Zeleński Burżuazyjne szlachectwo*, s. 191).

profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego o nieszlacheckim pochodzeniu zarówno pod względem statusu materialnego, jak i towarzyskiego, znajdowali się w sytuacji porównywalnej z arystokratycznymi mieszkańcami miasta, a urzędnicy niższego szczebla z uwagi na niskie zarobki zmuszeni byli do wielogodzinnej pracy⁶. Przekłada się to oczywiście na konsumpcję dóbr kulturalnych.

Mieszczanie nie tylko stanowili grupę odbiorców bardzo ważną w obiegu sztuki. Z mieszczańskich domów wywodzili się artyści, jak na przykład Wyspiański, wychowywany przez sporą część życia u wuja-urzędnika, czy Rydel – syn lekarza. Można sądzić, że spotkania kulturalne, kontakty towarzyskie, codzienne rozmowy nie pozostawały bez wpływu na twórczość artystyczną. Intuicję tę potwierdza wspomnienie Stanisława Estreichera o przyjaźniach zawiązanych w szkole – z Mehofferem i Wyspiańskim:

Miłe to były rozmowy! O przeczytanych książkach, o zjawiskach z życia artystycznego, o teatrze, o wielkich poetach i malarzach, o zadaniach i istocie sztuki, o teraźniejszości narodu, ale i o planach własnych na przyszłość. Ileż wszyscy tym rozmowom wdzięczamy!⁷

Niestety, Estreicher nie precyzuje, o jakich zjawiskach z życia artystycznego były te miłe rozmowy. Więcej szczegółów – i to w znamiennej anegdocie – podaje Antoni Waśkowski, kuzyn Wyspiańskiego. Pisze:

Syn Mateusza, Adam Rogowski, bił się w powstaniu styczniowym. Został ujęty przez Moskali i zesłany na Sybir. Po wielu, wielu latach uciekł z północnych śniegów, wrócił do Ojczyzny.

A jakie było jego pierwsze pojawienie się w gronie rodziny po powrocie z Krakowa?

W któreś niedzielne popołudnie, jak opowiadała mi Maria z Parvich Błotnicka, u Stankiewiczowej [ciotki Wyspiańskiego] było na herbacie parę osób: Wyspiański, moja matka, Błotnicka i „zacna panna” Leontyna Bochenkówna, której Wyspiański poświęcił *Warszawiankę*. Wtem otwierają się drzwi od kuchni, w progu staje starzec zdrożony, milczący, ze zmęczenia ledwo trzymający się na nogach, starzec o niedbałym, posiwiałym zarostie. Długa chwila zakłopotania, zdziwienia i niemałego osłupienia. Rychło jednak Stankiewiczowa z radością i przerażeniem poznała w nim brata:

– Adam!

To teatralne wejście i tę postawę weterana roku 1863 nie trudno skojarzyć ze wspinałym, efektywnym wejściem Wiarusa w *Warszawiance*, tym bardziej że właśnie w tym

⁶ Zob. Homola-Skąpska „*Kwiat społeczeństwa...*” (odnośne rozdziały). Tego rodzaju konsekwencje urzędniczego życia, zasadniczo zgodne ze stereotypem, przedstawia Kazimierz Tetmajer w „fantazji psychologicznej” pod tytułem *Otchłań*. Chcąc zapewnić ukochanej żonie bezpieczeństwo finansowe, główny bohater podejmuje pracę urzędnika, prowadzi to jednak do degeneracji jego osobowości oraz rozpadu małżeństwa (K. Przerwa Tetmajer *Otchłań, Fantazja psychologiczna*, Warszawa [1911]).

⁷ *Wyspiański w oczach współczesnych*, t. I. oprac. i kom. L. Płoszewski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 129.

Pochłódka Życie kulturalne krakowskich mieszczan...

czasie Wyspiański zaczął pisać swój dramat, a pieśń *Warszawiankę* grywała mu wówczas chętnie i często owa „zaczna panna” Leontyna Bochenkówna.⁸

Nie wiadomo, czy ten epizod zainspirował artystę. Tego rodzaju domniemania nigdy nie zamienia się w pewność. Jednak w podobnym środowisku obracało się wielu krakowskich artystów (czy się to Przybyszewskiemu podoba, czy nie). Ciekawe, że Waškowski, również mieszczanin, cytując recenzję Kazimierza Bartoszewicza z *Warszawianki*, opublikowaną w „Diabłu”, powieła stereotypowy obraz:

Te wyrażenia „świszczypałka”, „mentekaptus”, a zwłaszcza „pisarek zbzikowany” – to odpryski opinii ówczesnego burżuazyjnego Krakowa o literatach Młodej Polski⁹.

Przecież nie cały „burżuazyjny Kraków” miał literatów za „świszczypałki”. Ten sam Waškowski wspomina:

Krąg najbliższych znajomych Wyspiańskiego miał sposobność zapoznania się z tymi dwoma dramatami [*Legionem* i *Weselem*] jeszcze w rękopisie. Wyspiański bardzo chętnie czytywał wtedy ich wyjątki Stanisławowi i Tadeuszowi Estreicherom, Adamowi Chmielowi, Julianowi Nowakowi, aktorowi Leonowi Sępowskemu, którego później wprowadził do *Wyzwolenia* jako starego aktora.¹⁰

Z kolei w swoich pełnych wdzięku wspomnieniach Maria z Mohrów Kietlińska zapisała:

W r. 1885, w przejeździe do Francji, zatrzymał się młody Ignacy Paderewski w Krakowie i jak zwykle wszyscy artyści-muzycy czynili złożył wizytę w domu Stojowskich. Po obojętnym przyjęciu, jakiego doznał był w Warszawie, nie miał zamiaru wystąpić z koncertem. Uprosił go jednak Władysław Żeleński, aby zechciał zagrać na wieczorku w Tow. Muzycznym. Tegoż dnia wpadła do mnie Stojowska z paczką biletów, prosząc, abym takowe rozdała między znajomych, żeby salka nie świeciła pustkami, co byłoby afrontem dla artysty tej miary co Paderewski. Dobra ta kobieta ze swej strony zmobilizowała swoich znajomych, o ile krótki czas pozwalała. Sala zapełniła się doborową publicznością, a ukazującego się koncertanta, znanego nam tylko z pierwszych jego utworów, przyjęliśmy (na złość Warszawie) gromkim oklaskiem. Paderewski liczył 21 lat i był już wdowcem i ojcem kilkumiesięcznego synka. Postać artysty wywarła na nas niezwykle wrażenie. Wysoki, bardzo szczupły, o twarzy bladej, tchnącej jakimś zagadkowym wyrazem, o ryżej, bujnej czuprynie, zaciekawiał nas w wysokim stopniu, tak, że z niecierpliwością wyczekiwaliśmy na rozpoczęcie gry. Z Franciszkiem Bylickim zagrał na dwa fortepiany „Tańce góralskie”. Poznaliśmy więc równocześnie w osobie Paderewskiego artystę-kompozytora. Odczuwając zapal słuchaczy, grał sam dużo nad program. Oczarowani opuściliśmy salę i chyba nawet najniemuzykalniejszy ze słuchaczy nie żałował, że mu danym było tak niespodziewanie być uczestnikiem biesiady artystycznej, którą tak jak i ja dotąd zapewne pamięta... Przez dni kilka bawił jeszcze Paderewski w Krakowie, całe wieczory

⁸ A. Waškowski *Znajomi z tamtych czasów (literaci, malarze, aktorzy) (1892-1939)*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1960, s. 9-10.

⁹ Tamże, s. 41.

¹⁰ Tamże, s. 45.

przepędzając u Stojowskich, i tu dopiero w małym kółku słuchaczy odczuło się w całej pełni genialnego, natchnionego artystę.¹¹

Ta opowieść poświadcza osobiste zaangażowanie mieszczyk w to, żeby artysta miał dobre samopoczucie. O ile tego rodzaju skrzętność i zapobiegliwość są częściami składowymi stereotypu mieszczanina, o tyle w narracji pojawiają się także elementy tenże stereotyp podważające. Relacja dokumentuje przeżycie estetyczne tak silne, że zachowało się w pamięci autorki niemal czterdzieści lat, jakie dzieliły moment zapisu od przedstawianych wydarzeń.

Stereotyp filistra wydaje się nieaktualny, bo i kontekst, w którym się pojawił, przestał istnieć. Jednak spojrzenie z perspektywy mieszczanina, jakie umożliwia lektura zapisków autobiograficznych, pozwoli być może odzyskać nieco mieszczaństwa dla tradycji kultury. Ponadto ów intelektualny schemat ma kontynuację w elitarystycznej krytyce współczesnej kultury masowej, której genezę dostrzega się właśnie w kulturze mieszczańskiej. Stanowi więc kontekst dla zjawisk współczesnych.

Pojawia się jednak pewna trudność. W literaturze dokumentu osobistego z Krakowa przełomu wieków dominują teksty prezentujące postawę świadka¹². Niewiele tu zapisków koncentrujących się na zagadnieniach życia kulturalnego. Takie dokumenty, jak obszerny i znany dziennik Aleksandry Czechówny czy pamiętnik Elżbiety Kietlińskiej *Ze wspomnień młodej teatromanki*, są stosunkowo rzadkie. Dominują narracje o życiu codziennym, które dokumentują potoczną sferę doświadczenia. Aktywność kulturalna jest tylko jednym z jej aspektów, a główną materię stanowią drobne kłopoty i trywialne troski. Kraków tego okresu, jak wiadomo, przeżywał okres stabilizacji i spokoju, w zapiskach niewiele jest więc informacji o burzliwych i dramatycznych wydarzeniach. Jeśli już, to przeważają wzmianki o – znów – osobistych dramatach, jak cytowana opowieść o Adamie Rogowskim. Wpływa to na charakter tych tekstów. Są one często kojące, scalające, nacechowane pełnym ciepła humorem; aż chciałoby się powiedzieć – biedermeierowskie i przytulne, korespondujące z przywołanym powyżej stereotypem wystroju mieszczańskich wnętrz cechujących się tzw. *Gemütlichkeit*.

Charakter tekstów oddziałuje bezpośrednio na ich recepcję. Czytelniczy nawyk, nabyty w lekturze powieści, każe polubić głównego bohatera, zwłaszcza że – jak w komentowanych zapiskach – okazuje się on często sympatycznym oryginałem. Ponadto status świadectwa oraz wiedza o tym, że ich bohaterami są prawdziwi ludzie, żyjący kiedyś w tym samym co ja mieście, pogłębiają więź z głównym bohaterem. Topografia oraz potoczne doświadczenia, do pewnego stopnia wspólne dla autorów i dla mnie jako czytelnika, budują między nami pomost. Senty-

¹¹ M. z Mohrów Kietlińska *Znajomi z tamtych czasów Wspomnienia*, oprac. I. Homola-Skapska, KAW, Kraków 1986, s. 271-272.

¹² M. Czermińska *Autobiograficzny trójkąt. Świadekstwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000.

mentalny, nostalgiczny charakter tekstów sprzyja rozwojowi proporcjonalnie sentymentalnego typu lektury, która nabiera cech niemalże czułości.

W tej rozkosznej słodyczy jednostronnego rozczulenia pojawiają się jednak dysonanse. Inspiracja humanistyki zaangażowanej, pozwalającej badaczowi odczuwać emocje i nawiązać osobisty stosunek z przedmiotem poznania, ma bowiem rewers i sprawia, że w tekstach tych dostrzegam przecież przejawy procesów marginalizacji czy rozmaitej opresji. Maria Kietlińska to antysemitka. Jest to tak zwany polski, łagodny antysemityzm: autorka wspomnień nie nawołuje wprost do dyskryminacji, ale co rusz pojawiają się wzmianki o tym, że na Plantach pod Wawelem Aryjczyków nie uświadczysz, a dziarska służąca dzielnie walczy z „zażydzeniem” kamienicy na żydowskim skądinąd Kazimierzu. Listy Józefa i Lucyny Kotarbińskich¹³ to nie tylko cenne źródło dające wgląd w powszednie kłopoty związane z prowadzeniem Teatru Słowackiego, lecz także zapis pełnego wzajemnej troski, partnerskiego jak na owe czasy związku małżeńskiego. Mimo to w stosunku Józefa do Lucuchny widoczny jest paternalizm. W wybitnych nieraz tekstach pojawiają się niezmacone refleksją schematyczne poglądy. Rozumiem oczywiście uwarunkowania społeczne i kulturowe antysemityzmu Marii Kietlińskiej. Zdają sobie też sprawę, że apologia Lucuchny wobec Józefa wzbudziłaby uzasadniony śmiech tejeż Lucuchny z zaświatów. Jednak w przyjaznej relacji, jaką nawiązuję z bohaterami i autorami tekstów, pojawia się rysa. Harmonijna fuzja horyzontów okazuje się niemożliwa, bo Inny nie chce dać się zneutralizować. W mojej próbie przemówienia głosem mieszczanina (czyli intelektualnego chłopca do bicia) nieuchronnie i ponownie dochodzi do rozgrywki o władzę między mną jako badaczem a przedmiotem badania, który wciąż przedmiotem pozostaje. Dopóki badam, dopóty znajduję się na poziomie *meta*, czyli instytucjonalnie wyżej. Wycofanie się z tej różnicy poziomów uniemożliwia badanie (choć nie przekreśla bynajmniej poznania), ponieważ relacja podmiotowa jest jak na razie niedyskursywna. Szukanie języka, którym można by o niej mówić, staje się więc wynajdywaniem podmiotu.

¹³ *Listy Lucyny i Józefa Kotarbińskich*, wyb. i oprac. Z. Jasińska, PIW, Warszawa 1978.

Abstract

Anna POCHŁÓDKA
Jagiellonian University (Kraków)

Cultural life of Krakow townspeople

The article opens with the 'burgher-philistine' stereotype, so widespread in the Young Poland (modernist) period and so deeply rooted in views expressed in the late 19th/early 20th century as well as in later-date afterthought. A polemic with this image follows, with a focus on how diversified the townspeople milieu in fact was – with creative artists participating in it – and reference is made to the literature of personal document. The essay's second part deals with related methodological issues. The distance between the scholar and his/her object turns out hard to overcome, whilst the dominance relationship remains there. Hence, the need appears to negotiate a different language and problematisation method.